

Powrót Hemara



Marian Hemar, fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Florian Śmieja

Gdyby pokusić się o napisanie historii życia kulturalnego polskiego Londynu na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku, jedną z pierwszorzędných postaci byłby niewątpliwie Marian Hemar. Dziś jest on sylwetką

z przeszłości, historią, artystą znanym ze słyszenia wśród najstarszych emigrantów.

Pamiętam go z przedstawień w klubie "Orzeł Biały" na londyńskim Knightsbridge. Kiedy pożar zniszczył ten klub, Hemar kontynuował występy na South Kensington w "Ognisku Polskim". W połączonych salonach stylowej kamienicy na pierwszym piętrze odbywały się teatralne spektakle, literackie spotkania i akademie.

W 1946 roku, jeszcze w mundurze starszego strzelca broni pancernej, pojechałem z obozu w Szkocji na urlop do Londynu. W kinach grano film "The Outlaw" z atrakcyjną Jane Russell. Zobaczywszy głośny western, zwiedziłem British Museum, zobaczyłem kolekcję marmurów i mumii, zajrzałem po raz pierwszy do czytelni biblioteki pod szklaną kopułą. Tam poznałem dr Jerzego Pietrkiewicza, który zaprosił mnie na kawę i przeczytał kilka przekładów poetów angielskich, których antologię przygotowywał.

Wieczorem przedstawiono mnie Marianowi Hemarowi. Ku mojemu zdumieniu, znał i cenił on Wergiliusza, a nawet trzymał na nocnym stoliku jego "Bucolicon", a ja także w onym czasie tłumaczyłem sielanki Rzymianina.

Kiedy po ukończonych w Irlandii studiach znalazłem się

ponownie w Londynie, miałem wiele okazji, by oglądać programy Hemara w "Orle Białym" a później w "Ognisku Polskim". Nie doceniałem wówczas właściwie wielkiego wysiłku ludzi teatru, a wśród nich Hemara, którzy w ciężkich czasach krzepili rodaków w ogólnym przygnębieniu i poczuciu klęski. Ich akcje wymagały wielkiego hartu ducha i samozaparca.

Z czasem musiałem Londyn opuścić i przeniosłem się do Nottingham, tam wykładałem literaturę hiszpańską. Następnie popłynąłem do Kanady, gdzie miałem osiąść na stałe. W roku 1991 przeszedłszy na emeryturę, zacząłem latać do Polski. Do dziś tych pedagogicznych wizyt było 16. Starłem się na uniwersytetach polskich pomagać w kształceniu iberystów.

We Wrocławiu pracowałem przez sześć lat w semestrach letnich. Trafiłem do miasta przypadkiem, kiedy po zjeździe pisarzy w Warszawie wybrałem się tam z Tadeuszem Nowakowskim z Wolnej Europy. Mój towarzysz słynął z dowcipu i złośliwych komentarzy. I tak, kiedy jego kolega w pracy, Wiktor Trościanko, wydał tomik wierszy pod tytułem „Przeciwko wiatrom”, ponoć Nowakowski dopisał na ogłoszeniu w Monachium „Do nabycia w każdej aptece”.

W czasie moich zajęć w Instytucie Filologii Romańskiej we Wrocławiu miałem okazje chodzić na doroczne przeglądy piosenki aktorskiej. Poznański Teatr Nowy przywiózł pewnego

razu adaptację komedii Mariana Hemara „Piękna Lucynda”. Sztuki tej w Londynie nie oglądałem. Byłem kompletnie urzeczony jej znakomitością. Do sufitu szybowwały na trapezach Muzy, pięknie śpiewali i grali aktorzy. Klasą samą dla siebie była Krystyna Feldman, w roli Wawrzonka o niewyparzonym języku.

Kiedy kurtyna opadła, z budki suflera widownia dowiedziała się, że komedia Hemara była oparta na sztuce Józefa Bielawskiego z roku 1765, zamówionej przez króla Stanisława Augusta, wielkiego Księcia Litwy, Kijowa i tak dalej.



Włada Majewska i Marian Hemar w studio Radia Wolna Europa,

fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe.

Takim sentymentalnym akcentem poczęstował audytorium rosyjski dyrektor Eugeniusz Korin. To za jego sprawą Hemar przemówił we Wrocławiu wspaniałą teatralną robotą i tekstem oracji wygłoszonej przed laty na premierze londyńskiej, a wydrukowanym ze smakiem w programie wraz z fotografią. Napisałem o tym wydarzeniu do Londynu do byłej redaktorki „Wiadomości” Stefanii Kossowskiej, kierującej „Środą Literacką”, comiesięcznym dodatkiem kulturalnym „Dziennika Polskiego”. Szkic przyjęła z entuzjazmem informując w liście:

Archiwum Hemara pieczołowicie zbierała Włada Majewska, bo on sam tego nie pilnował, a jego amerykańsko-duńska żona dawała materiały każdemu, kto chciał albo wyrzucała jeśli Władzy nie było w pobliżu. Archiwum jest ogromne: rękopisy, fotografie, nagrania itd. Wszystkie prawa autorskie należą do Władzy. Niemal, wszystko, co ukazuje się na emigracji i w Polsce (poza piractwem) jest przez nią opracowane i z nią uzgodnione. Nie wiem, co zrobi z tym archiwum.

W kanadyjskiej Mississaudze dzięki Polsko-Kanadyjskiemu

Towarzystwu Muzycznemu i Salonowi Muzyki i Poezji zobaczyliśmy spektakl teatralno-muzyczny „Hemarowe miłości”, teksty i piosenki. Włodarzom PRL dawał się ten literat kiedyś we znaki satyrycznymi komentarzami. Słynny stał się wierszyk komentujący zdjęcie inscenizacji Dejmka:

Potem mówił p. Gomułka

Do zaufanego kółka:

Ten Mickiewicz...wieszcz narodu...

Dużo zrobił nam zawodu

Że on umarł ja nie wiedział

Gdyby żył to jużby siedział

Nie ma wyjścia nie ma rady

Skonfiskować całe „Dziady”

Powrót na polskie estrady i to pod egidą polskiego konsulatu, Mariana Hemara, ten Odys wrócony Itace, uznałby za wielki kaprys losu, niewiarygodny, ale sprawiedliwy i zasłużony.

Wróciły jego zabawne skecze i popularne piosenki. Przypomnienie w setną rocznicę urodzin Hemara było pięknym gestem autorki scenariusza i reżyserki programu Marii Nowotarskiej. Bywalcom i nowym wielbicielom talentu Hemara sprawiła wielką przyjemność.

Nie sposób było zaprezentować całą bogatą spuściznę tak płodnego artysty w jeden wieczór. Poznaliśmy więc Hemara jako znanego tekściarza, autora pamiętnych słów do światowych przebojów. Ufamy, że w przyszłości poznamy także jego inne wybitne osiągnięcia.

Na temat Salonu Poezji, Muzyki i teatru z Toronto oraz pięknym wieczorze poświęconym Marianowi Hemarowi można przeczytać w książce Joanny Sokołowskiej-Gwizdka „Teatr spełnionych nadziei. Kartki z życia emigracyjnej sceny”.

Do kupienia m.in. w księgarni internetowej Gandalf:

<http://www.gandalf.com.pl/os/sokolowska-gwizdka-joanna/>